Dodatek do „Gazety Narodowej"

z dnia 7 sierpnia 1894 r.

Fałszywa nuta.

Lwów d. 6. sierpnia.

(P) Odbywające się w sezonie obecnym zjazdy i wycieczki są powodem, iż bierzemy dziś pióro do ręki, by skreślić kilka uwag, dotyczących przyjęcia obcych gości w murach Lwiego grodu. Nikt nawet najbardziej uprzedzony świadek odbywającycu się w mieście naszem przyjęć i uroczystości nie odważy się pomówić Lwowian o brak gościnności. Radne pany nasze nie szczędzą trudów, ni grosza, by przybywający z wszystkich stron dawnej Rzeczypospolitej ziomkowie unieśli ztąd wspomnienia jak najlepsze.

Jakoż wobec zjazdów zawodowych rola władz naszych miejskich nie była zbyt trudną. Powitanie i pożegnanie uczestników zjazdu i wyasygnowanie pewnej kwoty pieniężnej na koszta przyjęcia — oto wszystko, czego żądano od przedstawicieli miasta.

Inna sprawa z przyjęciem zbiorowych wycieczek na wystawę, którym początek dała wyprawa wielkopolska. Tu już nie wystarczają dobra wola i gościnność.

Władza miejska musi się zająć i obmyśleniem programu przyjęcia przybyłych gości i ścisłem wykonaniem powziętych uchwał. Jeżeli o pomysł dobry trudno, to niezawodnie jeszcze trudniejszą okazało się rzeczą należyte wykonanie powziętego postanowienia. Ani czcigodny prezydent miasta, obarczony rozlicznymi obowiązkami reprezentacyjnymi, ani energiczny jego zastępca, zajęty dziś wystawą, ani wreszcie cała Rada miejska jako taka, nie mogli też podołać obowiązkom gospodarzy, które przekazali stworzonemu w tym celu osobnemu komitetowi. Skład tego komitetu jest dla nas kwestyą obojętną, gdyż nie chodzi nam o osoby, lecz o samą sprawę. Natomiast na podstawie pilnej obserwacyi, z jaką śledziliśmy przebieg wycieczki wielkopolskiej na lwowskim bruku, pozwolimy sobie zanważyć, że działalność tego komitetu nie okazała się dostateczną, że tak pod względem reprezentacyjnym, jakoteż pod względem braku energii i uwagi w kierunku uniknięcia pewnych, wielce niemiłych niespodzianek, komitet ów nie stanął na wysokości zadania, jakie przedstawiają godność i znaczenie stolicy tej części Polski, która dzięki obecnemu systemowi rządowemu zażywa pewnych swobód i wolności. Nie chcemy poddawać czynności rzeczonego ciała szczegółowej krytyce — z powodów łatwo dla każdego zrozumiałych... Twierdzimy atoli, że jesteśmy tylko wyrazem silnego niezadowolenia, jakie objawiło się wśród przeważnej części tutejszego społeczeństwa pod wpływem dotychczasowej akcyi tych, którym przypadł w udziale zaszczytny ciężar gospodarzenia w imieniu miasta w chwili obecnej.

Mówimy ogólnie, i jeśli nie wytykamy drobiazgowo braków w przyjęciu wielkopolskich gości, to też nie chcemy żądać reorganizacyi komitetu, ani też krytykować wystąpień poszczególnych tegoż członków. Zdaje się nam wszakże rzeczą konieczną. by akcya komitetu gospodarczego była w przeszłości bardziej energiczną i — przewidującą... Z wdzięcznością winien komitet przyjąć dłoń pomocną ludzi dobrej woli, chcących go wesprzeć w podjętych trudach radą i wyręką. Stanowczo jednak wypada mu odrzucić niepowołaną interwencyę żywiołów destrukcyjnych, które całem swem zachowaniem się ośmieszają nas w obliczu zakordonowych gości!

Tyle słów życzliwej przestrogi wobec zapowiedzianych zjazdów i wycieczek.

Pozwolimy sobie wszakże przy tej sposobności poruszyć inną sprawę, pozostającą z omawianą przez nas kwestyą w bezpośrednim związku. Lwów przygotowuje się na przyjęcie monarchy, pod którego protektoratem wystawa obecna przyszła do skutku. Jakiem uczuciem wobec tego władcy przejęte są stolica i kraj cały, rozwodzić się byłoby rzeczą zbędną, gdyż uczyniły to już usta najpoważniejszych w społeczeństwie naszem osobistości. Jeżeli pod względem okazałości w przyjęciu nie dopiszemy może innym, bogatszym ludom monarchii, to starać się będziemy je przewyższyć serdecznością i szczerością manifestacyi.

Jedną z tych demonstracyj, kto wie, czy nie najważniejszą, będzie stworzenie straży obywatelskiej. Pamiętamy aż nadto dobrze, ów zapał, z jakim wszystkie warstwy naszego społeczeństwa, oraz młodzież wyższych zakładów naukowych garnęły się do stworzenia tej straży w roku 1880. Z tem większą przeto przykrością spoglądaliśmy na ową bezradność, niedołęztwo i brak zmysłu organizacyjnego, jakie się objawiły przy zawiązywaniu straży obywatelskiej w czerwcu r. b.

Jeśli nieład, którego byliśmy świadkami podczas bytności arcyksięcia Karola Ludwika we Lwowie, miałby się ponowić podczas odwiedzin monarszych, to smutne wydalibyśmy sami o sobie świadectwo pod względem nieudolności do wszelkiej samodzielnej akcyi. Postawienie na czele straży obywatelskiej osobistości ogólnie znanej i poważanej przez wszystkie warstwy społeczne ludności, jest nieodzownym warunkiem powodzenia w stworzeniu tej instytucyi.

Nie wątpimy, że wybór władz miejskich, uczyniony w tej sprawie, będzie dokonany z należytą rozwagą, oraz trafnością i kończymy nasze uwagi życzeniem, by **f a ł s z y w a n u t a**, której zgrzyt złowrogi już niestety usłyszeliśmy w drobnych na pozór rozmiarach, nie powtórzyła się w chwili, gdy oczy całej Europy będą na nas zwrócone.

Zjazd gorzelników.

Lwów d. 6. sierpnia.

VIII. walne zgromadzenie członków gal. towarz. gorzelniczego rozpoczęło swe obrady w sali laboratoryum chemicznego tutejszej politechniki.

Po mszy. odprawionej na intencyę zjazdu w kościele św. Magdaleny zebrali się uczestnicy na narady, które potrwają przez dwa dni.

W charakterze gości przybyli na zjazd: delegat komitetu tow. rolniczego w Krakowie p. St. Żeleński, Antoni Wejda z Niedwi, prof. Pawlewski, dalej Witold Kilanowski, Stefan Piekucki, jako delegaci wydziału poznańskiego tow. gorzelniczego.

Zjazd tegoroczny jest dość liczny, co przypisać należy z jednej strony wystawie, z drugiej zaś przypadającej właśnie na ten czas jubileuszowej rocznicy 35 letniej pracy zawodowej prezesa stowarz. p. Kazimierza Hordyńskiego.

Uczestników zjazdu powitał imieniem politechniki prof. Pawlewski, dziękując za wybór tego właśnie miejsca na zgromadzenie gorzelników.

Następnie zabrał głos prezes p. Hordyński, który zagajając zebranie wezwał kolegów do wyrażenia przez powstanie wdzięczności wydziałowi krajowemu, który przyczynił się materyalnem poparciem do urządzenia dzieła gorzelniczego na wystawie krajowej.

Z kolei przemówił członek wydziału tow. gorzelniczego p. Kisieliński, który podniósł wybitne zasługi prezesa p. Hordyńskiego i wręczył jubilatowi piękny upominek, mianowicie album z fotografiami członków towarzystwa.

Po podziękowaniu p. Hordyńskiego, odczytał p. Jenik reskrypt Wydziału krajowego, wyrażający p. K. Hordyńskiemu uznanie za jego 35-letnią skuteczną działalność na polu gorzelnictwa krajow. i jako profesora szkoły Dublańskiej.

Delegat tow. poznańskiego p. Piekucki powitał zjazd imieniem wielkopolskich kolegów, a p. Domański postawił imieniem młodzieży wniosek, ażeby dla uczczenia zasług prezesa utworzyć fundacyę stypendyjną jego imienia dla uczniów gorzelnictwa, będących synami członków towarzystwa.

Wniosek ten przyjęto przez aklamacyę i przekazano wydziałowi do załatwienia.

P. Ihnatowicz podziękował delegatom poznańskim za przybycie, oraz za gościnne przyjęcie, jakiego doznali nasi delegaci w Poznaniu w roku ubiegłym.

Z kolei wyrażono podziękę wydziałowi krajowemu za dotychczasową opiekę i protektorat nad towarzystwem i uchwalono w tym celu wysłać deputacyę do radców: Romanowicza i Wereszczyńskiego, nadto zaś podziękować telegraficznie ks. marszałkowi, St. Polanowskiemu i Henrykowi Korczewskiemu i prosić tych panów o dalsze opiekowanie się towarzystwem.

Sekretarz wydziału odczytał sprawozdanie z czynności zarządu towarz., które stwierdza jego pomyślny rozwój. Liczba członków wynosi 203. Obrót kasowy przedstawia się w dochodach 873 zł., w rozchodach zaś 824 zł. Na wydawnictwo *Gorzelnika*, organu Towarz., wyasygnowano 817 zł. P. sekretarz wspomniał także o stracie, jaką poniosło towarz. przez śmierć śp. Bolesława Fijałkowskiego, którego pamięć uczcili uczestnicy zjazdu przez powstanie.

Po przekazaniu sprawozdania komisyi weryfikacyjnej nastąpił odczyt prezesa p. Hordyńskiego na temat: „O próbach zbiorowych z kwasem fluorowodorowym w gorzelni w Siebieczowie od 15. maja do 20. czerwca bieżącej kampanii.

Kwas ten stanowić ma znakomity środek niszczący szkodliwe grzybki.

Zastosowanie kwasu fluorowodorowego jest patentowanym wynalazkiem tow. brukselskiego: *„Sociéte generale de Maltose*, z którego przedstawicielem galicyjskim porozumieć się ma wybrana komisya w celu nabycia patentu.

Po godz. 12. zamknął p. Hordyński pierwsze posiedzenie zjazdu, zapraszając uczestników do zebrania się o godz. 4. popoł. na wystawie przed pawilonem przemysłowym.

O godz. pół do 5. popoł. powitał uczestników zjazdu na placu wystawy prezes ks. Adam Sapieha, a na przemówienie to odpowiedział serdecznemi słowy p. Hordyński.

Następnie zwiedzali pp. gorzelnicy pawilony, o godz. zaś 6. popoł. przybyli gremialnie na boisko.

Dziś o godz. 9. rano dalszy ciąg obrad na politechnice, wieczorem zaś o godz. 7. towarzyskie zebranie w restauracyi Baczyńskiego na wystawie.

I. Zjazd straży skarbowej.

Lwów d. 6. sierpnia.

Dla obrad w ważnej sprawie, obchodzącej gorąco cały stan urzędników straży skarbowej w kraju, mianowicie w sprawie zawiązania pierwszego „tow. wzajemnej pomocy gal. straży skarbowej", na zasadach wzajemnej oszczędności i asekuracyi — zjechali się wczoraj urzędnicy straży skarbowej różnych stopni w liczbie 97 i odbyli pierwsze zebranie w sali Frohsinnu.

Zagaił je starszy komisarz p. Malinowski imieniem komitetu zajmującego się ukonstytuowaniem tego stowarzyszenia, którego dotkliwy brak odczuwa nasza straż skarbowa od lat wielu.

Zgromadzeni uchwalili wybrać po trzech delegatów z każdego okręgu skarbowego (mianowicie: urzędnika, respicyenta i nadstrażnika) do wydziału towarzystwa.

Następnie nadkomisarz p. Malinowski odczytał *in extenso* statut nowego towarzystwa, nad którym rozwinęła się ożywiona dyskusya. Dalszy ciąg obrad odłożono do poniedziałku na godz. 10. rano. Zjazd obradować będzie jeszcze przez trzy dni, tj. 6, 7. i 8. bm.

Przewodniczący podziękował obecnym na zjeździe nadinspektorom pp. Dobiji i Jossemu, jako delegatom krajowej dyrekcyi skarbowej za przybycie, poczem odbyła się poufna pogadanka w sprawach zjazdowych.

Popoł. zwiedzali uczestnicy zjazdu wystawę krajową.

Zjazd młynarzy galicyjskich.

Lwów 6 sierpnia.

Wczoraj wieczorem zebrali się uczestnicy zjazdu młynarzy gal. celem wzajemnego poznania się w restauracyi wystawowej Baczyńskiego. Zjazd, który jest dość liczny i zapowiada się świetnie, rozpoczyna swe obrady dziś o godz. 10 w sali ratuszowej. Przybyło wielu młynarzy z dalszych stron.

Dziś po nabożeństwie w katedrze nastąpi powitanie uczestników zjazdu przez prezydenta miasta w sali ratuszowej.

KRONIKA.

Lwów dnia 5. sierpnia.

Z placu wystawy. Wczorajszej niedzieli powinszować sobie może dyrekcya wystawy. Około 14.000 osób przesunęło się przez turnikiety, a na placu panowało ożywienie niezwykłe do godz. 11. wieczorem. Wszędzie roiła się publicznością, żądna rozmaitych uciech i zabaw, których wczoraj było podostatkiem. *Great attraction* wczorajszego dnia były ćwiczenia młodzieży krakowskiej na boisku i tombola. Zaraz też popołudniu na trybunach poczęła zbierać się liczna publiczność i najpierw z prawdziwą przyjemnością przypatrywała się ćwiczeniom młodzieży krakowskiej, przybyłej do Lwowa pod przewodnictwem swego protektora dr. Jordana. Ćwiczenia te, przypominające ćwiczenia Sokołów, wykonywane były z precyzyą i dokładnością, jakiej nawet Sokoli nie powstydziliby się, a niektóre ćwiczenia wolne, zwłaszcza wykonane przez malców, miały w sobie wiele życia i rozmaitości i często oklaskiwane były przez publiczność. Około godz. 7. młodzież krakowska skończyła swoje ćwiczenia i w drobnych porozrzucanych garstkach popisywali się jeszcze wolontaryusze, a równocześnie rozpoczęła się zabawa tomboli. Zabawa ta we Lwowie mało znana, zajmywała publiczność bardzo. Po każdym wyciągniętym numerze, wielu przez los protegowanych spieszyło po fanty, które były wcale piękne. Tombola przeciągnęła się do późnego wieczora, aż wreszcie zakończyła się wygraniem głównego fantu, okazałej lampy przez p. Pochowskiego. Obok tłumów Lwowian i Lwowianek, i licznych prywatnych wycieczek z prowincyi, zwidzali wczoraj wystawę naszą Tarnowianie, w liczbie 110, mianowicie rękodzielnicy, młodzież szkół ludowych, gimnazyalna, przemysłowa z 10 nauczycielami i 9 wójtami okolicznych gmin pod przewodnictwem inspektora p. Lecha.

Tarnowscy goście, którzy stanęli kwaterą u Elżbietanek przybyli wieczorem gremialnie na boisko. Dziś zwiedzać będą w dalszym ciągu wystawę, a o godz. 10 wieczorem powrócą do Tarnowa. Prócz nich, widzieliśmy wczoraj na placu 25 włościan z Chorostkowa i kilkudziesięcin robotników z fabryk Lipińskiego w Sanoku i Zagórzu. Słowem — wczorajsza niedziela zapisze się złotemi zgłoskami w kronikach wystawy.

(*p.*) **Komitet dla przyjęcia zjazdu „Kółek rolniczych"** odbył wczoraj w południe posiedzenie w sali pierwszego departamentu magistratu. Przewodniczył obradom dr. Jan Kanty Steczkowski. Na wniosek posła Merunowicza uchwalił komitet wyrazić życzenie, aby przybywających do Lwowa włościan, członków „Kółek rolniczych" uważano jako gości miasta a oraz postanowił uprosić na gospodarzy zjazdu przedstawicieli mieszczaństwa i Rady miejskiej. Następne posiedzenie komitetu odbędzie się w środę, dnia 8. b. m. o godzinie 6 wieczorem. Zjazd „Kółek" zapowiada się imponująco. Dotychczas zgłosiło się przeszło 900 uczestników.

(p) **Próba organów** w pracowni pana Jana Śliwińskiego (ul. Kopernika l. 16) odbyła się wczoraj w południe wobec licznego grona zaproszonych gości, wśród których zauważyliśmy rektora Małeckiego, profesorów konserwatoryum: Niewiadomskiego, Wszelaczyńskiego i Wysockiego, pp. Myszugę i Gubrynowicza, radcę Jarosiewicza z żoną, tudzież przedstawicieli prasy. Wielkie organy, poddane wczoraj próbie, wyszły z pracowni p. Śliwińskiego i przeznaczone zostały dla kościoła r. k. w Kijowie. Zbudowane w stylu renesansowym, obejmują 24 rejestrów kompletnych, przeważnie cynowych, dwie klawiatury manuałowe i jedną pedałową. Wszystkie klawiatury osadzone są przed organem i połączone z sobą zapomocą oryginalnego mechanizmu, pomysłu p. Śliwińskiego. Główną zaletę tych organów stanowi wszakże ton pełny i silny, charakteryzujący nader udatnie głosy rozmaitych instrumentów. Wobec wczorajszego zebrania popisywał się p. A. Sokol z Kijowa, który wykonał nader poprawnie na rzeczonych organach kompozycyę Bethovena, Mendelsohna, Schumana, Hessego i Holckmara. Zebrani dziękowali mu hucznymi oklaskami. Organy kijowskie przed wysłaniem na miejsce przeznaczenia zostaną umieszczone w dziale muzycznym naszej wystawy. O fabryce p. Śliwińskiego zdamy obszerniej sprawę w naszych „Listach z wystawy".

Obchody narodowe. Wczoraj w 31 rocznicę stracenia 5 członków Rządu Narodowego na stokach cytadeli warszawskiej, odbył się staraniem młodzieży obchód pamiątkowy, przed kaplicą przy drodze wuleckiej. Kaplica ta zbudowana w pamiętnym nam roku 1863, kosztem i staraniem obywateli miasta Lwowa Stefana de Zgałat Łozińskiego, archiwisty gal. stan. towarzystwa kredytowego i Antoniego a Lazaro Bogdanowicza, kupca obywatela i radnego miasta Lwowa, poświęcony przez ówczesne-

---

Rola romansu

w literaturze tegoczesnej.

Powieść staje się za dni naszych rzeczywiście pochłaniającą i zawiele zabiera miejsca; nie szczędzi się też jej ani wyrzutów srogich, ani oskarżeń namiętnych. Niedawno poważny paryski *Journal des Savants* dorzucił do sporej tej miary utyskiwań znanych parę jeszcze zajmujących kartek Juliusza Simona, w których znakomity akademik, ze znaną swą ironią, opowiada o moralnym upadku romansu nowoczesnego.

Rzecz to niewątpliwa, według jego zapewnienia, że kobiety światowe i kobiety ze świata literackiego zniewolone są dziś do obeznania się z dziełami nowowychodzącemi. Lecz cóż dziś rozumieć należy pod książką nowowychodzącą? Jest to w dziewięćdziesięciu pięciu wypadkach na sto, powieść lub coś do powieści wielce zbliżonego. Zdaniem Simona, świadczy to o obniżeniu się poziomu moralnego w czytelnictwie dzisiejszem. Z korespondencyj rozgłośnych niewiast ostatnich stuleci spostrzegać się daje jak najdokładniej, że lektura babek i prababek naszych była znacznie poważniejszą, choć nie obce im były nawet pisma Descartes'a i Locke'a. Miałożby to znaczyć, że umysł kobiet uległ zmianie na gorsze? „Bardzo to być może — odpowiada J. Simon. — Z drugiej jednakże strony i to zaznaczyć trzeba, że wytwórczość powieściowa była wówczas niewystarczającą. Nie sposób przecież było żywot cały spędzać na czytaniu i odczytywaniu jedynie romansów panny Scudery i pani de Lafayette... Dziś księgarnie każdodziennie dostarczają nam po tuzinie powieści świeżutko wykwitłych"...

Nie rzadko zdarza się kobietom zawiązywać pomiędzy sobą lub z mężczyznami dyskusye literackie, ale się one toczy zawsze około „książek nowych", to jest powieści. Jeżeli z czytelnikami zdarza się jeszcze niekiedy rozmaicie, to czytelniczki bez wyjątku niemal czytają tylko romanse. Dodać należy, że i czytelniczek jest dziś bezporównania więcej niż dawniej. Przedewszystkiem wychowanie szkolne rozpowszechniło się w czasach naszych znakomicie.... Kobieta niepiśmienna, niegdyś fenomen ogólny, stała się dziś wyjątkiem rzadkim, szczególnie w stanie średnim. Wydawcy rzucili się do ogłaszania książek tanich, złotówkowych niemal. Przed laty pięćdziesięciu tom jeden kosztował od 7 do 8 franków, nie sposób było dostać tomika *in 8-o* za cenę niższą od 5 franków. Zmieniono dziś format, wzięto się do papieru bibulastego, do czcionek zużytych i bezkształtnych, zwolniono siebie od wszelkiej staranności przy fabrykacyi dzieła i osiągnięto tym sposobem zmniejszenie ceny książek do połowy. następnie do jednej trzeciej części. Obecnie całutki nawet romans kupić można za 60 centimów. „Ponad to wszystko, zacierając to wszystko, zjawia się w końcu dzienniczek tani, jednosoldowy. Mężczyzna kupuje numer, odczytuje artykuł i w kąt rzuca papierową szmatkę; podejmuje ją kobieta, odcina feljeton, łączy szpilką odcinek do odcinka i tworzy się tym sposobem tomik, który pójdzie z rąk do rąk. Można prawie powiedzieć, że tomik ten nic nie kosztuje. otrzymuje się go niemal darmo. Nie ma odtąd rogatek w świecie umysłowym. Trucizna wręcz chwyta swą ofiarę..."

W tem tkwi złe — a oto są jego następstwa. Od czasu jak romans stał się niezbędnym nietylko każdej księżniczce, ale też i każdej odźwiernej, wszyscy młodzieńcy z patentami dojrzałości szkolnej, nie mogący znaleźć odpowiedniejszego zajęcia, zabrali się do pisania — naturalnie do pisania romansów, gdyż zawsze się zdobyć można na jakąś historyjkę, byle się nie oglądać zbytecznie na wartość. Jest to jak przypływ morski. Autorowie znani, z imieniem, nie zadają już sobie nawet trudu z pisaniną — wprost klecą, licytując się *in minus*. Tłumom spragnionym lektury rzuca się całe góry romansów, w których ułomności stylu ścigają się o lepsze z kalectwami moralnemi. Gawiedź bezmyślna pochłania tę pastwę, nie oglądając się wcale na następstwa, jakie za sobą pokarm niezdrowy pociąga. Istniały i dawniej książki niebezpieczne, ale nigdy nie było ich tyle, co dzisiaj, co zaś najgorsze — nie było tylu co dzisiaj amatorów na zgniliznę. Tymczasem pewnik to niezawodny, że kiedy książka dobra nie zawsze wywiera wpływ, który wywrzeć jest przeznaczoną, książka zła — na włos jeden pod tym względem nie chybi: jest ona w swoim zakresie, co do skutków, nieomylną... Ale przedewszystkiem chodzi o to, aby dobrą książkę odróżnić od złej; idzie w drugim rzędzie o wynalezienie sędziów, uczciwie stosujących raz zdobyte kryteryum...

Jul. Simon dzieli powieść na dwa wielkie odłamy: na powieść przygodną i powieść analizującą. „Pierwsza — powiada — jest w ogólności mniej szkodliwą: ma na celu zabawienie. Druga pragnie zostać traktatem naukowym, rości prawo do obcowania z filozofią. Ma się rozumieć, „że klasyfikacya ta nie jest bezwzględną, gdyż romans pewien może być mieszaniną dwóch tych gatunków.... Zachodzi teraz pytanie, w jakich razach powieść przygodna stać się może niebezpieczną. Otóż, staje się ona taką, gdy opowiada czyny i zdarzenia niemoralne z prostotą i pewnego rodzaju dobroduszności... Czytelnikowi zdawać się może, że dzieje się to istotnie w życiu powszedniem, że takie tryby istnienia i działania należą do ogólnie przyjętych. Za model postawić tu można Stendhala *„La Chartreuse de Parme"*. Balzac należy również do wielkich mistrzów w sztuce zaciągania potworności do pocztu rzeczy uznanych i ustalonych, przeciwko którym już się nie zakłada protestu. Balzak uważał się za psychologa i był nim w rzeczy samej. Przed pięćdziesięciu laty był on przedstawicielem powieści analizującej, jak Aleksander Dumas — przedstawicielem powieści przygodnej, lub awanturniczej. Obaj oni podzielili się światem, który dziś poszedł już na działy pomiędzy uczniów ich uczni, nic bowiem tak szybko nie mija jak romans. Napróżnobyście szukali dziś, w starym i nowym świecie, czytelników dla „Wielkiego Cyrusa". Powieść *„La Princesse de Clèves"* zmusza do ziewania... Młodzi ludzie, otaczający nas obecnie, nie znają już imienia „Malek-Adela". Walter-Scott zaledwie utrzymał się przy kilku wielbicielach. To samo powiedzieć trzeba o Fenimorze Cooperze i Karolu Dickensie.... Płodność romansopisarska jest płodnością poronień. Powieść trwa, ale powieści umierają. A i dzieci idą w nasze tropy: Robinson już przestał ich bawić..."

Ze szczególną zaciętością wystąpił p. Simon przeciw naturalizmowi, który, zdaniem autora, wzniósł trywializm do wysokości systemu i sam w gruncie rzeczy nie jest czem innem tylko szkółką grubiaństwa. Gminność stała się dziś nawet niezbędną przyprawą powieści analizującej i charakterowej. Chcąc nam dokładnie odmalować naturę ludzką, powieściopisarze uważają za nieodbite przesuwać przed naszemi oczyma przedmioty, które, w życiu potocznem, rzeczywistem, skwapliwie i starannie od siebie usuwamy. „Ci, co się poświęcili nieuczciwej tej literaturze (pisze J. Simon), wstydziliby się wyrzec głośno słowa, które w ich pismach znajdujemy, albowiem wiedzą dobrze, że wyrzuconoby ich za to precz ze wszystkich tych miejsc, gdzie znaną jest przyzwoitość i obyczajność. Jakże ludzie ci przypuszczać mogą, że to, co w ustach ich byłoby wstrętnem i nieznośnem dla wszystkich, staje się przyjemnem, — wychodząc z pod ich pióra?"...

Przypomniawszy z kolei, że w pisarzach takich jak Lamartine, Wiktor Hugo, Michelet, Cousin, Guizot, nie znajdzie się ani jeden wyraz, którego odgłos rumieńcem oblałby twarz młodej dziewczyny, Juliusz Simon powiada dalej: „Sztuka, którą nazywamy piękną, polega cała na mierze... Malarz, któryby się wysadził na uwydatnienie jedynie pryszczów i zmarszczek twarzy, zrobiłby karykaturę nie zaś portret. Nie tak to przytem łatwo odtworzyć naturę. Trzeba ją najpierw poznać i zbadać, a to wymaga niemal genialności. Szkopuł, któregoby unikać należało, tkwi w tem, że się bierze wyjątek za regułę i zamiast historyi człowieka zdrowego, daje się monografię człowieka chorego. Przekleństwo to ciąży dziś na wszystkich naszych powieściopisarzach. Każdy z nich lekceważąco pomija to, co prawdziwe, pod pozorem, że to są rzeczy proste i znane, czepia się zaś natomiast jakiejś jakiegoś wybryku lub nadzwyczajności, zboczenia, ażeby tym sposobem módz wystąpić z czemś istotnie nowem, nikomu nieznanem..."

Subtelnem jest szyderstwo Simona, gdy mówi o jednym z najulubieńszych tematów naturalizmu — cudzołoztwie. „Ustawa o rozwodach (są jego słowa) zadała wielki cios romansowi i komedyi; złe nie jest jeszcze widocznem, lecz zwiększać się będzie z każdym dniem szybciej. Cudzołoztwo, stanowiące przedmiot wszystkich intryg, zostało, że tak powiemy zniesione. Bo i któż byłby tak ślepym lub tak nieroztropnym, ażeby w razie pokusy nie mógł powstrzymać się w ciągu miesiąca lub dwóch. Powstrzymać się chwilowo — w tem rzecz cała. Co jest cudzołoztwem dzisiaj, stanie się w moc prawa o rozwodach, małżeństwem w kwartale przyszłym... Niema już skandalicznego finału, a więc niema i gorączki w ciągu akcyi. Bohaterka wypowiada już w pierwszym akcie ostatnie słowo epilogu: proszę mi tylko dać czas do dopełnienia formalności rozwodu... Powieść to właśnie doprowadziła nas do rozwodu, wskazując nam sposoby obchodzenia się bez niego. Romanosopisarstwo, spełniwszy to swoje zadanie, pracuje obecnie nad takiem ułatwieniem kompromisu, ażeby z kolei małżeństwo stało się formalnością czczą i zbyteczną. Zniewoli ono prawodawcę do usunięcia pajęczej tej siatki, tak łatwej do przebicia. Ugoda małżeńska zastąpioną zostanie jakimś innym kontraktem — kontraktem, naturalnie zmiennym, warunkowym i odwołalnym. Od dawna już nieśmiertelności nie znamy, pocóżbyśmy więc znać mieli trwałość jakąkolwiek... Znaczyłożby to, że nie posiadamy już dziś pięknych powieści?... Owszem, jest ich nawet zanadto. Za to brak nam prawie zupełnie powieści dobrych"...

Juliusz Simon łagodzi wszakże nieco swój wyrok, osnuty na motywach okrutnie pesymistycznych, zgadzając się w końcu, że tu i owdzie spotykamy dusze młode i dzielne, zapowiadające przedświt ery nowej. I kto wie -- powiada — one to, być może, ocalą nas od potopu.

go arcybiskupa ormiańskiego Józefa Romaszkana i oddana opiece Matki Boskiej Częstochowskiej, utrzymywana zaś dzisiaj przeważnie staraniem młodzieży, jak co roku tak i dniu wczorajszym była uroczyście przystrojoną kwiatami i rzęsiście oświetloną. Już od godziny 7 tłumy publiczności zaległy pagórek i sąsiednie wzgórza, wyczekując rozpoczęcia uroczystości. O zmierzchu oświetlono rzęsiście kaplicę i odśpiewano „Boże coś Polskę“, „Z dymem pożarów“, „Boże Ojcze Twoje dzieci“ i „Anioł Pański“ poczem w poważnym nastroju, przy świetle kilkunastu pochodni udano się z powrotem ku miastu. Młodzież wspierana przez całą publiczność, śpiewała przez drogę pieśni patryotyczne. Przy remizie kolei elektrycznej pogaszono pochodnie, a uczestnicy rozeszli się spokojnie i w porządku do domów.

(G) **Nieuwaga czy lekceważenie?** Wczoraj podczas uroczystego obchodu poświęconego pamięci stracenia 5 członków Rządu narodowego w Warszawie, w ogrodzie towarzystwa rzemieślniczego „Postęp“ urządzono zabawę z tańcami. Dźwięki muzyki drażniły zebraną przy kaplicy publiczność i mogły być powodem nieprzyjemnych zajść dla uczestników zabawy.

Stypendyum monarsze. Z początkiem roku szkolnego 1894/5 udzielonem zostanie w akademii górniczej w Loeben stypendyum imienia Franciszka Józefa, wynoszące 300 zł. w złocie. Podania winny być wniesione najpóźniej do dnia 30. sierpnia do jeneralnej dyrekcyi najwyż. funduszów we Wiedniu.

Dla dyurnistów. W tych dniach odbyło się w Wiedniu zgromadzenie urzędników manipulacyjnych, rządowych i autonomicznych dolnej Austryi. Zebranym oświadczył przewodniczący, że w tych dniach deputacya urzędników z dykasteryi pomocniczych uzyskała posłuchanie u ministra skarbu dr. Plenera, któremu przedłożyła memorandum z następującemi żądaniami: Najniższa płaca w Wiedniu 1 złr. 50 ct. dziennie, po pięciu latach 2 złr., stabilizacya po dziesięciu latach służby i zaliczenie do XI. klasy rangi. Minister uznał powyższe żądania jako uzasadnione i oświadczył, że rząd musi coś uczynić dla pracowników urzędów pomocniczych. Jakoż w istocie sprawą tą zajmuje się komisya ministeryalna, obradująca pod przewodnictwem radcy sekcyjnego Niebauera. Jest przeto nadzieja, że odnośne wnioski dotyczące polepszenia doli dyurnistów, przedłoży rząd Izbie już w jesieni br.

Śmiałej kradzieży klejnotów, wartości około pół miliona franków, dokonał w oddziale włoskim na wystawie w Antwerpii niejaki Napoleon Suacca, który celem ułatwienia sobie wykonania zbrodniczego zamiaru, wynajął w pobliżu sekcyi żeglarskiej pawilonik wystawowy. W nocy z wtorku na środę złoczyńca odbił kłódki szaf złotnika Giacinto Mellillo, zabrał co najkosztowniejsze klejnoty i gdyby nie stłuczenie wśród ciemności wazonów w oddziale chińskim, nie byłoby się pewno dozorcom tak łatwo powiodło schwytać niebezpiecznego ptaszka, który dzisiaj już w więzieniu za śmiały czyn swój pokutuje.

Na koszt państwa. W prasie niemieckiej krążą nieustannie wersye, wielce nieprzyjaźne dla Stambułowa. Wiadomym jest fakt skazania Stambułowa na dwadzieścia pięć franków grzywny za przenocowanie w jego domu obcych osób. Obecnie znów donosi *Frankfurter Ztg.* o nadużyciach popełnianych przez byłego szefa gabinetu i jego kolegów na niekorzyść skarbu państwowego. Nie brak dziś twierdzeń, iż Stambułow oraz inni ministrowie wszystkie wydatki na dom opędzali z funduszów publicznych. Huzar przyboczny Stambułowa figurował w budżecie jako podporucznik policyjny, zaś lokaje premiera jako żandarmi. Każdy minister miał takich dwóch żandarmów i dowolną liczbę woźnych do posługi domowej. Najbardziej jednak jaskrawym jest fakt następujący. Oto przed dwoma laty bawili w Warnie podczas sezonu kąpielowego Stambułow, Greków i Żiwkow, a przez cały czas żyli kosztem gminy, która opłacać musiała nietylko jadło i napitek dla ministrów, ale nadto kupować im buty, mydło i bieliznę. Pobyt tych dygnitarzy miał kosztować Warnę 5.816 franków 16 ct.

Wpływ małżeństwa na długość życia. Znany statystyk francuski, Bertillon, ogłosił w tych dniach rezultat swych badań w kwestyi, jaki wpływ wywiera małżeństwo na długość życia ludzkiego. Studya swe oparł Bertillon na badaniach, przeprowadzonych we Francyi, w Holandyi i w Belgii a ogłoszone rezultaty są do tego stopnia zdumiewające, iż mogłyby snadnie wzbudzić powątpiewanie wśród niedowiarków, gdyby nie ogłaszał takowych uczony tej miary, co Bertillon. Według jego twierdzenia, z mężczyzn żonatych między 25—30 rokiem życia, zmiera sześciu na tysiąc. Natomiast wśród kawalerów umiera dziesiąty procent, z wdowców dwódziesty drugi. — W dobie życiowej między 30—55 rokiem odnośne procenty śmiertelności wynoszą 7, 11, 19 na tysiąc. Podobna różnica na korzyść żonatych objawia się u ludzi w późniejszym wieku, przyczem zauważyć należy, że znaczniejszy procent śmiertelności przypada na wdowców aniżeli na bezżennych. Z drugiej znów strony ludzie żeniący się zbyt młodo, między 18—20 rokiem życia, zmierają w tym samym stosunku co starcy od lat 65—70. Kobietom nie służy tak małżeństwo jak mężczyznom. Z niezamężnych zmiera jedenasty procent między 30 a 35 rokiem życia, podczas gdy z zamężnych w tym wieku zmiera procent dziewiąty. Poniżej 25 roku życia liczba wypadków śmierci u mężatek jest większą, aniżeli u niezamężnych, natomiast po roku czterdziestym mężatki umierają rzadziej od panien. Młodzieniec, żeniący się w 25 roku życia, może się spodziewać przeciętnego wieku, to jest 65 roku życia, podczas gdy kawaler samowolnie skraca sobie życie o lat pięć, gdyż zmiera przeciętnie już w 60 roku życia.

Szaleństwo w siódmym roku życia. Urodzona w r. 1886 w dolno-austryackim domu podrzutków Ida Pürscher przyjętą została za własne dziecko przez zamożnego włościanina, zamieszkałego w Hartberg w Styryi. W tych dniach 7-letnie dziewczę poczęło nagle kąsać i drapać osoby z swego otoczenia. Musiano ją związać i odstawić na oddział psychiatryczny szpitalu wiedeńskiego.

Ryszard Buchta, zmarły w tych dniach w Wiedniu miniaturzysta i podróżnik afrykański, ujrzał światło dzienne w Radłowie (Królestwo polskie) w r. 1845. Początkowo był fotografem i jako taki krążył długie lata po Galicyi i Wołoszczyźnie. Później poświęcił się malarstwu i jako miniaturzysta doprowadził do wielkiej w swym zawodzie doskonałości.

Sztuki piękne.

Z teatru. Liczne zjazdy wczorajsze odbiły się również dodatnio na frekwencyi teatralnej.

W teatrze letnim liczna publiczność pokładała się od śmiechu, słuchając „Ciotkę Karola“, — w Skarbkowskim zaś odśpiewano „Straszny Dwór“ przed pełną salą. Pp. Myszuga i Kowalski oraz panie: Strassern i Koralewiczówna zbierali zasłużone i rzęsiste oklaski.

* **Nowe wydawnictwa** Józefa Stanisława Wierzbickiego: „Poezye“. Tom I. Nakładem Gebethnera i Sp. w Krakowie 1894 r.

9

Lot sztuczny.

napisał Roman Gostkowski.

V.

Wiele owadów żegluje jak latawce ukośnie ustawionemi powierzchniami skrzydeł przeciw wiatrowi, niektóre robią ósemkowate drgania, trzmiele n. p. zakreślają końcami skrzydeł drogi stożkowate, przyczem nasady skrzydeł obracają się w stawach.

Ósemkowaty ruch drgający, właściwy wielu owadom dałby się wprawdzie wyzyskać na cele żeglugi powietrznej, gdybyśmy mogli wielkim powierzchniom nadać ową sprężystość, jaką mają skrzydła owadów a nieodzowną do ekonomicznego działania. Dzieła ludzkie nie dojdą jednak nigdy do tej doskonałości, jaką przyroda się odznacza, bo chcąc usztywnić powierzchnię dwa razy większą, trzeba 4 razy zwiększyć ciężar prętów usztywniających. Owady błonkoskrzydłe jak muchy, ważki, pszczoły, osy i t. p. będące doskonałymi latawcami, bo zawisają w powietrzu i przerzynają je z równą łatwością, nie mogą przeto służyć za wzór do budowy maszyn żaglowych.

Maszyn żaglowych również na wzór motyli budować nie można, bo te latają powoli i ociężale, przyroda dała nam jednak wzór w istotach mających skrzydła **łagodnie sklepione** i poruszających się z małym kątem nachylenia do kierunku ruchu. Do rzędu takich istot należą ptaki i owady tęgoskrzydłe. Ptak chcąc zawisnąć w powietrzu musi jednak gwałtownie trzepotać skrzydłami, czego motor mechaniczny z powodu niekorzystnego stosunku swego ciężaru do wydawanej pracy, uczynić nie może. Skutkiem tego i ptak, ów prototyp latawca, za wzór do budowy żeglarek służyć nie będzie. Pozostają więc jedynie owady tęgoskrzydłe jak np. jelonki, chrabąszcze biedronki itp. Chrząszcze te, podnoszą okrywy, rozwijają delikatne, początkowo złożone skrzydła i lecą naprzód przeciw wiatrowi. Tu więc zdaje się technika zaczepić musi, chcąc rozwiązać zagadkę lotu. Inżynierowie skierowali też swą uwagę na latawce tego rodzaju, mierząc opór, na jaki natrafiają ciała łagodnie sklepione. Pierwszym z nich był **Otto Lilienthal** w Berlinie, który w roku 1889 zbudował umyślnie maszynę do mierzenia oporu, na jaki natrafiają ciała wklęsłe. Przy tej to sposobności, przyszedł Lilienthal do ciekawego wyniku, że ciała łagodnie sklepione, a poruszane wklęsłością naprzód w ten sposób, że strona wklęsła jest do poziomu lekko nachyloną, wywołują, przerzynając powietrze, siłę, która nie stoi prostopadle do wypukłości, lecz nieco zbacza z pionu w kierunku ruchu. Okoliczność ta, ma dla żeglugi powietrznej jak największą doniosłość, bo składowe tej siły, są tego rodzaju, że jedna z nich dźwiga latawca w górę, druga zaś popycha go w kierunku ruchu. Mamy tu więc odmienne działanie niż spostrzegamy przy żeglujących **płaszczyznach**, przy których siła wiatru rozdziela się tak, że jedna jej składowa dźwiga wprawdzie latawca w górę, druga jednak cofa go wstecz. Powstanie siły składowej pchającej ciała wklęsłe w kierunku zamierzanego ruchu (a nie w kierunku wstecznym jak się to dzieje przy ciałach płaskich) — nie jest jeszcze dzisiaj zupełnie wytłómaczonem, okrywa ją dotąd zasłona, którą jednak późniejsze badania niezawodnie zedrzeć zdołają. Fakt istnienia tej siły stanowi jednak podwalinę, na której nowoczesna mechanika lotu, oparła swoje badania.

Lippert we Wiedniu, **Philipps** i **Langley** w Londynie, **Hargrave** w Australii i **Edison** w Ameryce, budowali żeglarki posługując się ciałami lekko sklepionemi, lecz maszyny ich, lubo wykazały znaczny postęp, nie wyszły jednak z dziedziny prób i doświadczeń. Dopiero żeglarka **Wellnera** pchnęła sprawę lotu na inne tory.

Wellner, profesor budowy machin na technice w Bernie austryackiem, wychodząc z zasady, że zawisanie w powietrzu będzie tylko wtedy możliwem, jeżeli uzyskanie siły dźwigającej uczyni się niezależnem od prędkości lotu, przyszedł do przekonania, że tylko wirujące powierzchnie wklęsłe zadaniu temu sprostać zdołają. Ze stanowiska technicznego jest bowiem ruch obrotowy najodpowiedniejszym dla powierzchni skrzydłowych maszyn areonautycznych.

Ponieważ ruch obrotowy około osi pionowej u śrub okazał się niekorzystnym, a ruch około osi poziomej, leżącej poprzecznie jest zupełnie nieużytecznym, gdyż wirujące powierzchnie idąc przeciw wiatrowi hamują go, przeto pozostaje jedynie ruch obrotowy około osi poziomej położonej w kierunku podłużnym.

Jeżeli przy takim ruchu ma się uzyskać siłę dźwigającą, to powierzchnie przerzynające powietrze muszą podczas ruchu po kolei robić odpowiednie zwroty, a konieczność ta wprowadziła Wellnera na pomysł nowego mechanizmu, któremu nadał miano **koła żaglowego**.

Koła żaglowego nie należy wyobrażać sobie w kształcie koła podobnego do koła u wozu, ale raczej w postaci bębna albo wałka, którego powierzchnię nie tworzy jednolita całość. Powierzchnia bębenka złożoną jest bowiem z wąskich, wzdłuż wyżłobionych między sobą szpary pozostawiających deszek (rynienek) zawieszonych na sztywnych promieniach (szprychach) osadzonych na osi bębna.

Jeżeli więc bębenek obraca się dokoła swej podłużnej osi, to każda rynienka w ciągu trwania obrotu będzie **jednakowo oddaloną od centrum, a wszystkie razem tworzyć będą idealną powierzchnię bębenka, bo każda z nich zawiera pomimo obrotu, ze swoją sprychą zawsze kąt prosty.**

Taki bębenek nie byłby jednak do żeglugi powietrznej przydatnym, bo wyciskając powietrze na wszystkie strony, nie byłby w stanie zrodzić siły dźwigającej go w górę. Chcąc uzyskać taką siłę, to jest sprawić, ażeby bębenek którego oś leży poziomo, wzbijał się nie zmieniając swego położenia w górę, trzeba, aby wirujące łopatki pomimo obrotu, a więc pomimo zmiany swego położenia względem otaczającego bębenek powietrza, wyciskały powietrze tylko w górę a nie w bok, w dół, lub jakąkolwiek inną stronę. Tym sposobem wytworzy się bowiem w górnej połowie bębenka niejako próżnia, skutkiem czego, powietrze bębenek otaczające, chcąc ją wypełnić wzniesie bębenek w górę. W takim razie nie wzniesie się bęben czołem w górę jak np. stojąca beczka, lecz wyjdzie leżąc, a więc tak — jak gdyby wznoszono w górę beczkę przewróconą.

Chcąc więc dojść do celu, nie mogą łopatki podczas obrotu bębenka pozostawać w jednem i tem samem położeniu względem jego osi, położenie ich musi być raczej niezmiennem względem otaczającego je powietrza, a ponieważ obrót bębna położenie ich względem tego powietrza zmienia, nie pozostaje nic innego, jak tylko sprawić, aby wirujące łopatki położenie swe względem osi bębenka zmieniały. Łopatek nie można przeto stale przytwierdzać do sprychy, ale należy przywieszać je do niej tak, aby mogły wykonywać odpowiednie ruchy. Sposób zaś, w który to uskutecznił Wellner jest nader dowcipny.

(C. d. n.)

Ostatnie wiadomości

Nordd. Allg. Ztg zapowiada, że dla zwalczania socyalizmu będą zaostrzone pruskie ustawy o zgromadzeniach. Za wzór będą postawione hamburskie ustawy o zgromadzeniach, według których policya może zakazać zgromadzenie, co do których zachodzi obawa, że mogą zagrażać publicznemu bezpieczeństwu.

Cesarz chiński wydał reskrypt, w którym ponownie obstaje przy zwierzchniczych prawach swoich do Korei i celem strzeżenia tych praw oddaje wszystkie władze wojskowe pod rozkazy wicekróla trentszyńskiego Li-Hung-Czang.

Wedle wiadomości kopenhageńskich flota chińska północna, zwana Pe-lyang, wróciła do portu.

Oficerów angielskich, zabranych z zatopionego okrętu „Kowshing“ powieźli Japończycy do Sarebo. Admirał angielski Fremantle wysłał tam awizo wiec „Alacrity“ z żądaniem, aby ich na wolność puszczono. Japończycy odpowiedzieli, że wydadzą ich admirałowi w Nagasaki (port japoński).

Telegramy.

Wiedeń d. 6. sierpnia.

Tutejszy poseł japoński **Ohyama** zawiadomił ministeryum spraw zewnętrznych, wskutek zlecenia swego rządu, że wojna między Japonią a Chinami wypowiedzianą została.

Budapeszt d. 6. sierpnia.

Minister prezydent **Wekerle** zdawał wczoraj w Nagy Banya sprawę swoją wyborcom i mówił najpierw o ślubach cywilnych, a następnie o dalszych zadaniach rządu, i przedewszystkiem podniósł sprawę reformy administracyjnej.

Samorządowi lokalnemu należy dać ramy jak najszersze. Przed tą reformą należy ustanowić trybunał administracyjny. Mowę przyjęto hucznemi oklaskami.

Dzisiaj wyjeżdża **Wekerle** do Lwowa.

Rzym d. 6. sierpnia.

Wskutek smutnych wyników procesu Banca Romana, **utworzył minister** sprawiedliwości komisyę do zbadania, czy wszyscy funkcyonaryusze sądowi spełnili swoją powinność.

Nadesłane.

(Za tę rubrykę redakcya nie odpowiada).

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.